

Prosta muzyka jest najtrudniejsza

Aleksandra Bęben: - Czy dla kompozytora o ugruntowanej już pozycji w środowisku muzycznym sukces na Trybunie Kompozytorów ma jeszcze jakieś znaczenie?

Artur Zagajewski: - Ma ogromne znaczenie, bo żaden z moich dotychczasowych sukcesów kompozytorskich, wyróżnień czy nominacji, nie może równać się ze zwycięstwem na Trybunie! Ona jest jednym z najważniejszych forów muzyki współczesnej na świecie - prezentacji i nagradzania utworów. W życiorysach kompozytorów, którzy zostali jej laureatami, ta informacja jest zawsze podkreślana jako jedna z czołowych i najważniejszych. Poza tym Trybuna odbywa się na zupełnie innych zasadach niż tradycyjne konkursy, w których zwykle w finale mamy wykonanie kilku wybranych utworów, one są nagradzane i to tak naprawdę już koniec. Kompozytor zostaje z sukcesem, z nagrodą, ale często nic się z tym dalej nie dzieje. Czasami ktoś ten utwór dostrzeże i weźmie na jakiś festiwal. Natomiast na Trybunie nie ma wąskiego, stricte kompozytorskiego jury, tylko duże kilkudziesięcioposobowe gremium muzykologów, dziennikarzy i krytyków muzycznych reprezentujących radia z kilkudziesięciu krajów. Oni oceniają i wybierają utwory, które później są prezentowane w tych rozgłoszeniach radiowych, więc nagroda ma w tym przypadku zupełnie inny wymiar promocyjny.

W Programie 2 Polskiego Radia, który zgłosił do konkursu pana utwór, podkreślano, że w ubiegłym roku utwory wyselekcjonowane na Trybunie zabrzmiały w tych rozgłoszeniach blisko 800 razy. Ciekawe, jak ta promocja wpłynie na zainteresowanie utworem wśród wykonawców. Napisał pan „brut” z myślą o konkretnych artystach.

- Co prawda „brut” powstał dla Dominika Połońskiego i Arte Dei Suonatori, ale nie wykluczam możliwości wykonywania go przez innych muzyków. Zresztą bardzo często podkreślałem, że chciałem ten utwór napisać tak, aby nie był wyczuwalny problem pewnych ograniczeń, jakie wiążą się z pisaniem muzyki dla Dominika Połońskiego - wiolonczelisty posługującego się wyłącznie prawą ręką. I myślę, że udało się to osiągnąć między innymi poprzez preparację wiolonczeli. Dzięki temu efekt brzmieniowy odbiega znacznie od tych utworów, które do tej pory dla niego powstały. Jestem bardzo ciekawy, jak wykonałby „brut” inny wiolonczelista czy inny zespół - czy to muzyki dawnej, czy też grający na współczesnych instrumentach.

Są już chętni?

- Tak, pojawiły się pierwsze pytania od wykonawców z Holandii.

Prezentowane na konkursie nagranie pochodziło z Warszawskiej Jesieni?

- Z inauguracji festiwalu w 2014 roku. Słyszałem, że pomysł zgłoszenia „brutu” na Trybunę pojawił się zaraz po prawykonaniu, ale wiele osób z Radiowej Dwójki obawiało się tej propozycji jako zbyt radykalnej dźwiękowo. Z czasem pomysł dojrzał.

Radykalizm przestał niepokoić?

- Zależy, jak ten radykalizm rozumiemy, bo znam kompozytorów, którzy w sferze wynalazczości, poszukiwań dźwiękowych czy też komplikacji strukturalnych w swoich partyturach są bardziej radykalni ode mnie. Jak ktoś mi mówi, że jestem radykalny, odbieram to jako komplement, aczkolwiek sam nie postawiłbym się po stronie radykałów. „brut” może posłużyć jako przykład: w

tym samym utworze używam zarówno bardzo radykalnych, ostrych dźwięków, szumowych, jak i tonacji h-moll i quasi-barokowej progresji. Ja wolę sformułowania, że moja muzyka jest wyrazista w przekazie, mocna, niepozostawiająca obojętnym odbiorcę.

(całość czytaj w „Kalejdoskopie” 7-8/2017 na str. 12)